№ 106. Warszawa, Czwartek 10/22 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48;) ;; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wojciecha Biskupa i M.
Wschód słońca o g. 4 m. 48.—Zach. o g. 7 m. 9.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

Z Petersburga, d. 31 marca (12 kwietnia). Rozkazem Najwyższym do zarządu cywilnego, z d. 23 marca, minister oświecenia narodowego, rzeczywisty radca tajny *Norow,* uwolniony został Najmiłościwiéj, na własne żądanie, od obowiązków ministra, z pozostawieniem w godności członka Rady Państwa. — Towarzysz ministra oświecenia narodowego, senator, radca tajny xiążę *Wiaziemski,* uwolniony został na własne żądanie, od obowiązków towarzysza ministra, z pozostawieniem w godności senatora i z udzieleniem mu urlopu na wyjazd na rok jeden za granicę.— Mianowani zostali: kurator okręgu naukowego Moskiewskiego, senator, radca tajny *Kowalewski,* ministrem oświecenia narodowego, i pomocnik kuratora Instytutu Łazarewskiego języków wschodnich, rzeczywisty radca stanu, w godności szambelana *Łazarew 1szy,* kuratorem tegoż instytutu, z posunięciem do rangi radcy tajnego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na oryginale własną
Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:
„Ma być według tego.“
w Carskiem-Siele,
d. 17go grudnia 1857 roku.

Zdanie Rady Państwa.

Rada Państwa, w Departamencie spraw Królestwa Polskiego, po rozpoznaniu rapportu do NAJJAŚNIEJSZEGO PANA i wyroku 10go departamentu Rządzącego senatu o Franciszku Urbańskim, stanu szlacheckiego (lat 23 wieku liczącym), uznawszy go z własnego przyznania i zeznań świadków, winnym obelg czynnych matce swéj wyrządzonych, uważała, iż tenże, zgodnie z wyrokiem senatu, na zasadzie przytoczonych w tymże wyroku praw, ulega pozbawieniu zaszczytu szlachectwa i zesłaniu na mieszkanie w odległych gubernjach, oprócz Syberyjskich, z dozwoleniem mu, na mocy artykułu 10go Najłaskawszego Manifestu z 1855 r. wejścia do służby wojskowéj w Syberji lub za Kaukazem. Lecz obok tego Rada Państwa miała na względzie, że Urbański, przyznając się i żałując za swe przestępstwo, oświadczył się, że życzy sobie wejść do służby wojskowéj, wszelako okazał się do niéj niezdolnym z powodu choroby; że matka Urbańskiego, widząc żal syna i uznając, iż tenże dostatecznie już ukarany został długiem wytrzymaniem go w uwięzieniu, przebaczyła mu i prosiła o uwolnienie go od kary na jaką według prawa zasłużył; że według art. 1085 kodexu kar głównych i poprawczych, przebaczenie matki chociaż i nie może Urbańskiego zupełnie od kary uwolnić, może przecież służyć za powód do złagodzenia onéj, i nakoniec że według świadectwa lekarza, Urbański, z powodu chorobliwego stanu zdrowia swego, niemoże odbyć dalekiéj podróży, ani zostawać pod zamknięciem bez narażenia życia na niebezpieczeństwo. Mając to wszystko na uwadze, Rada Państwa, zgodnie z przedstawieniem Namiestnika w Królestwie Polskiem i Ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego, uznała możebném wstawić się do JEGO CESARSKIEJ MOŚCI celem wyjednania złagodzenia kary wymierzonéj na podsądnego, według prawa, i w skutek tego *objawiła zdanie:* los Urbańskiego polecić Najłaskawszym względom NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, z przedstawieniem, czyli nie podoba się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, w drodze szczególnéj łaski Monarszej, rozkazać: pozbawiwszy Urbańskiego, zgodnie z wyrokiem senatu, zaszczytu szlachectwa i innych praw w art. 46 kodexu kar wyszczególnionych, i poczytawszy mu za karę długie wytrzymanie go w uwięzieniu w obecnéj sprawie,—od zasądzonego nań według prawa zesłania na mieszkanie do odległych gubernji, uwolnić.

Prezes Rady Państwa, (podp.) *Xiążę Orłow.*

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Juljuszowi *Peszke,* Xiędzu Nikodemowi *Wysockiemu,* Leopoldowi-Karolowi, 2ch imion *Łabentowicz* i Wincentemu *Skrzyńskiemu,* powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

Dyrekcja ubezpieczeń.—Doszło do wiadomości dyrekcji ubezpieczeń, że niektórzy z kupców spławiających rozmaite produkta, a mianowicie zboże w ziarnie, ubezpieczają takowe w towarzystwach zagranicznych od strat na rzekach Królestwa. Ponieważ wedle art. 5 ustawy o zabezpieczeniu transportów lądowych i wodnych przez radę administracyjną pod d. 1 (13) maja 1845 r. zatwierdzonéj, zabezpieczenie wszelkich transportów w towarzystwach zagranicznych bez dozwolenia dyrekcji ubezpieczeń jest wzbronioém pod karą pieniężną, wyrównywającą pięć razy wziętéj składce jaka towarzystwu zagranicznemu opłaconą została. Dyrekcja ubezpieczeń uznała potrzebę ponowić przepis powyższy dla wiadomości interessowanych i że połowa wymierzonéj jak wyżéj kary, wypłaconą będzie wykrywającemu to nadużycie. — Prezes, radca tajny *Łaszczyński.*—Naczelnik kancellarji *Miedzielski.*

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem.— Powodowane tą myślą, iż odpowiedniejszy niż dotąd stosunek między przestrzenią ziemi właściwéj uprawie oddanéj, a ilością utrzymywanego na niéj inwentarza, najdzielniejszym będzie sposobem polepszenia ogółu krajowego gospodarstwa, a przeto i wychowu samego inwentarza, i uważa, że danie publicznego rozgłosu najskuteczniejszym w powyższym celu usiłowaniom, jako przykład do naśladowania wielce być może dla kraju pożyteczném, na zebraniu swém ogólném w miesiącu lutym odbytém uchwaliło: przyznanie wielkiego złotego medalu wartości rs. 75, właścicielowi folwarku najmniéj 300 morgów obejmującego, na którym stosunkowo do przestrzeni i rodzaju gleby, utrzymuje się najwięcéj inwentarzy najlepiéj prowadzonych pod względem intratności i poprawy rassy.—Życzący sobie uczestniczyć w konkursie do téj nagrody, obowiązani są podać opis folwarku w następujący sposób ułożony.

I. *Co do folwarku w ogóle.*

a) Ile ma całéj powierzchni, a mianowicie ile pola, łąk, pastewników, lasów i nieużytków.

b) Jaki jest gatunek gleby, natura łąk i rodzaj pastewników.

c) Jaki jest ogólny system gospodarowania.

d) Ilości przecięciowe wysiewów i sprzętów oziminy, jarzyny, siana, roślin pastewnych i okopowych.

e) Jakie są fabryki na gruncie i jakie położenie i stosunki okolicy pod względem handlowym.

II. *Co do inwentarzy w szczególności.*

f) Ile na folwarku chowa się i utrzymuje (bez

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
Tom II.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 105.)

I dziwna rzecz! w około tego potworu snuje się po główce najcudowniejsza poezja! Gdyby kto z wieszczów schwycić ją potrafił, i z lutni swojéj przelać w serca czytelników, toby się stał wielkim poetą! — Nie uśmiechaj się Wpan; — tak jest. Wtem dziewictwie kobiecego serca, o którem mówię, nie masz jeszcze żadnéj namiętności ziemskiéj, żadnego egoizmu. Jest to stan naturalnego zachwytu, w którym cała dusza tchnie miłością. To uczucie, jak odwieczna pochodnia niebieskiego stropu obejmuje jeszcze całą ludzkość, bez żadnéj wyraźnéj myśli, więcéj instynktem niż wolą i bez żadnego podziału, to jest nie zatrzymując się wyłącznie na żadnéj jednostce. Dla tego też, owa miłość, swoją nieokreślonością, swoim ogromem bez formy, budzi w młodym umyśle dziewicze pojęcia i marzenia; — a te znów nie będąc jeszcze spętane logiką ani powiązane w całość, szybują rozpierzchłe, krzyżują się po eterycznych drogach wyobraźni, roją się i błyszczą jak złote motyle, iskrzą się niby gwiazdy na błękicie pogodnego nieba, i składają czarującą fantasmagorję! Z czasem jednak, umysł objęty takim uroczym obłędem, zaczyna uczuwać potrzebę oparcia się na jednostce, a nieznając jeszcze żadnéj coby doń przypadała, kształtuje sobie ze swoich domysłów, podstawną jednostkę, niby lalkę dziecinną, którą przystroiwszy w najpiękniejsze przymioty, przyjmuje za extrakt i symbol ludzkości. Oczewiście, że taki exemplarz, musi być dziwolągiem. Ale może Wpan inaczéj sobie tłumaczycz rodzenie się dziwolągów?

— Nigdym się nad tem głęboko nie zastanawiał; — odpowiedziałem, i gotów jestem przyjąć wypracowaną przez Wpana teorją, tem bardziéj, że ona oparta jest zapewnie na opowiadaniu nieszczęśliwéj Maryni.

— O! mój najmędrszy panie! — wykrzyknął kusy z oburzeniem; — jużem cię raz prosił o to, żebyś w poważnych przedmiotach nie pozwalał sobie żadnych domysłów, albowiem trafiasz zwykle jak kulą w płot. Cóżeś znów powiedział? Możnaż było przypuścić, żeby kobieta po tylu ubiegłych latach i do tego obłąkana, była zdolną przypomnieć sobie i opowiedzieć to, czego w swoim czasie i przy zdrowym rozumie nigdy nie umiała skreślić słowami?

— A, przepraszam! — ale, od kogożeś się Wpan o tem, tak dokładnie dowiedział?

— Od kogo? — podchwycił marszałek; — od kogo? a to jakoś dziwna ciekawość! Wpan podobno nie wahałbyś się zapytać mię, od kogo wiem: żem się kiedyś narodził i że od tego czasu, żyję bez żadnéj przerwy na kuli ziemskiéj? Ustawicznie muszę się opędzać od twoich zapytań! Ale mniejsza o to! — zaczekaj chwilkę na replikę, i nim takową przygotuję, powiedz mi też z łaski swojéj, co tam ludzie robią na planetach? jakiego koloru noszą kamizelki? i czy tam więcéj wróbli czy piskorzów?

— Wybacz mój łaskawco, odpowiedziałem zdziwiony — ja tego nie wiem.

przykupywania paszy, w stanie naturalnym lub w przerobach) inwentarzy, a mianowicie bydła, koni, owiec i trzody chlewnéj.

g) Jakiéj rassy są inwentarze i jakiemi środkami dąży się do ich ulepszenia i poprawy.

h) Jakie są użytki i dochody z tych inwentarzy.

i) Czyli przychówkiem zastępuje się jedynie zwykły ubytek, czyli też nadto wpływa się przez zeń na podniesienie chowu w okolicy sprzedając systematycznie sztuki do rozpłodu zdatne, lub wypasając takie, które do produkcji mięsa są najwłaściwsze.

k) W jakich każdy z inwentarzy utrzymywany jest budowlach i jak obsługiwany.

l) Jaką paszą i w jaki sposób żywiony stosownie do pory roku.

Opis takowy poświadczony podpisami pięciu członków Towarzystwa rolniczego winien być najdaléj do d. 15 sierpnia r. b. pod adresem komitetu Towarzystwa w Warszawie na koszt onegoż przesłany. Konkurujący zechcą dołożyć starania ku jak największéj dokładności wszelkich szczegółów opisu, wykazanie powierzchni przez folwark zajmowanéj we wszystkich jéj rodzajach i użytkach winno być z regestrów pomiarowych, wszelkie zaś inne cyfry z systematycznie prowadzonych ksiąg rachunkowych gospodarskich wyciągnięte, w ogóle opisanie tak dokonane, aby delegacja dla sprawdzenia takowego na grunt zjechać mająca, mogła mieć czynność tę, ile możności ułatwioną. — Prezes, Andrzéj *Zamoyski*. Członek Sekretarz, Władysław *Garbiński*.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 10 kwietnia 1858 r.

Komedja Scribego: Les doigts de fée.—Tamberlik i pani Guerrabella.—Don Desiderio i autor téj opery.—Historja xięcia podskarbiego.

Znudzona nakoniec tym traktamentem ciepłéj wody, głupich i niedorzecznych sztuk, publiczność postanowiła wymierzyć sprawiedliwość, niezważając bynajmniéj na zżymania się i krzyki koterji, i na wysoką pozycję i zasługę autorów, którzy ją jakby umyślnie nudzą po wszystkich prawie teatrach stolicy.

Pamiętacie zapewnie, com wam powiedział i przepowiedział, ze względu wątpliwego przyjęcia jakie spotkało: *Feu Lionel* p. Scribe i dość głośnéj katastrofy *Powrotu męża* p. Uchard. Otóż dziś potwierdziło się to wszystko kompletnym upadkiem, na tejże saméj scenie Teatru francuzkiego, nowéj sztuki w 5ciu aktach pp. Scribe i Legouvé p. t.: *Les doigts de fée.*

Okropne i przeciągłe gwizdanie, wśród których zapadła kurtyna ostatnich aktów téj sztuki—powinny zdaje się były przekonać wszystkich, czego wymaga publiczność! Otóż nie—natura ludzka jak się raz spaczy, szczególniéj w kierunku miłości własnéj, albo interesu, trudno ją po tém do pierwszego wrócić stanowiska. Zdało się autorom i dyrekcji—że te gwizdania, były tylko skutkiem intrygi i koterji!! Naturalnie że ci panowie muszą rozumować następnym sposobem: kiedy są płatni, i na ich rozkazy klaskacze i wszystko chwaląca krytyka dzienników—więc tak niesłychane przyjęcie na pierwszych reprezentacjach ich płodów, musi być również skutkiem przekupstwa i koalicji!.. terque, quaterque beati!! wmieszano więc do tego policję. I dzisiaj wszystko jest niby dobrze i porządnie!!!

W rzeczy zaś saméj, nowa ta sztuka dwóch akademików jest to licha i nędzna zbieranina, dawnych i całemu światu znajomych, dramatycznych wypadków, odlana w starą, zużytą formułkę mieszczańskiéj komedji, któréj protoplastą jest Eug. Scribe. Publiczność więc miała rację, gwizdać i hukać—a ja godząc się zupełnie z jéj zdaniem, nie będę się nawet wdawał w rozbiór téj lichoty.

Pierwsze wystąpienie Tamberlika w Włoskim teatrze i niejakiéj pani Guerrabella w koncertowéj sali Herza; narobiły dosyć hałasu w tutejszym świecie artystycznym, z powodów przeciwnych wszakże: Tamberlik, śpiewak rzadkiéj doskonałości, jako metoda i jako głos tenoru, chociaż zużyty już nieco, odniosł zupełne i zasłużone zwycięztwo w Otello. Pani Guerrabella otrzymała również palmę—jeżeli nie śpiewu to swojéj znakomitéj piękności.

Odegrano w tych czasach we Włoskim teatrze po raz pierwszy w Paryżu, bezimienną operę komiczną, pod tytułem: *Don Desiderio.*

Nie będę zaprzątał czytelników moich rozbiorem sztuki, która już od lat szesnastu znana jest w muzykalnym świecie i któréj świetne powodzenie w Paryżu, daje tylko jakby nowe prawo obywatelstwa. Wolę raczéj powiedzieć wam słów kilka o samym autorze, którego imie, chociaż nie jest na afiszu teatralnym, wiadome jest przecież całemu światu.

Bezimienny autor téj opery, jest to xiążę Józef Poniatowski, były ambassador toskański w Paryżu, a dziś senator francuzki.

Mało komu u nas w Polsce wiadomy jest los pozostałych po śmierci królewskiéj członków rodziny Poniatowskich. Jeden tylko xiążę Józef, marszałek francuzki, stał się popularnym i zasłynął szeroko, jako wódz nieustraszony i jako poległy na polu bitwy bohater Napoleonowskiéj epopei.

Otóż powiedzmy zaraz, że po xięciu Józefie, poległym pod Lipskiem w 1813 roku, xiążę Stanisław, podskarbi litewski, starosta winnicki, syn xięcia Kazimierza, podkomorzego koronnego, najstarszego brata królewskiego, był ostatnim, czysto polskim szczepem (rodził się z Ustrzyckiéj) Poniatowskich z xiążęcéj linji.

Ustronne życie, które xiążę Stanisław prowadził we Włoszech, dokąd się udał z ojcem podkomorzym po abdykacji królewskiéj i po sprzedaniu ogromnych dóbr swoich na Ukrainie, było obce wszelkim politycznym zmianom własnego kraju i całéj Europy, zaszłym w pierwszéj połowie dzisiejszego wieku.

Dzieci xięcia Stanisława, wychowane we Włoszech i przez matkę Włoszkę, ani słowa nie umieją po Polsku. — Umysłowe ich ukształcenie, odpowiada zupełnie pozycji i fortunie xiążęcéj — to jest, iż ma cały blask i cały polor światowy. Artystyczna strona, a szczególniéj strona muzykalna tego wykształcenia, jest nawet posunięta tak daleko, że obaj bracia i siostra są wysokiéj doskonałości artystami.— Wszyscy troje obdarzeni zachwycającym głosem, był czas że w domowym swoim teatrze we Florencji, dawali reprezentacje amatorskie największych oper z większą nierównie doskonałością i talentem— niż najznakomitsi artyści z professji.

Xiążę Józef, którego zdarzyło mi się słyszeć śpiewającego w prywatnych salonach, posiada jeden z najświeższych i najsympatyczniejszych głosów tenoru, jakie słyszałem w życiu mojem.— Doskonały przytem muzyk i kompozytor. Znany jest i ceniony w muzykalnym świecie bardzo wysoko.

Opera komiczna *Don Desiderio*, jest to jedna z jego lepszych kompozycji, wydanych na widok publiczny. Napisana 15 czy 16 lat temu, z wielkiem powodzeniem była śpiewana nieraz na najpierwszych teatrach we Włoszech.

Jest tu jeszcze we Francji, i druga latorośl téj rodziny. Xiążę Józef naczelny wódz i marszałek państwa francuzkiego, zostawił był w Paryżu naturalnego syna, na którym po śmierci jego, przyjął w opiekę, towarzysz broni i wielki przyjaciel xięcia, marszałek Davoust. — Syn ten przyznany po śmierci ojcowskiéj, nazywał się Józef Ponietycki.—Później dopiero kiedy starania marszałka Davoust'a zapewniły mu los, i jakąś rządową pensją, dodano do jego nazwiska Poniatowski— z którem wszedł do wojska w Algierze—i zapisany został w matrykularzu—Józef Ponietycki— Poniatowski.

Umarł on kilka lat temu majorem, konnych strzelców afrykańskich — gdzie miał reputacją mężnego żołnierza. Ożeniony z Angielką która również umarła z piersiowéj choroby.— Zostawił on z tego małżeństwa dwoje dzieci, —syna Józefa byłego chorążego (Porte fagnon) marszałka Pelissier, a dziś podporucznika w 3 pułku hułanów— i córkę młodziutką panienkę. Dzieci te są na opiece xiężnéj marszałkowéj Davoust — w któréj domu i dotąd bawi panna Ponietycka Poniatowska.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 15 Kwietnia. Donoszą nam z Douvres drogą telegraficzną:

Xiążę Pélissier nowy ambassador francuzki, przybył dziś z rana na stację kolei żelaznéj na wybrzeżu admiralicji. Jego Excellencja przyjęty został przez jenerała majora Mansell i jenerała majora Crawford i otrzymał adres korporacji Londynu w hotel Warden.

Trzy straże honorowe 11 pułku karabinierów, Royal Antrim i milicji królewskiéj z Sussex były na służbie. Jego Excellencja wyjechał osobnym po-

---

— Twoja szczerota bardzo mi się podoba, ciągnął daléj kusy uśmiechając się złośliwie. A co robią planety?

— Co robią? — chodzą w około słońca, żebrząc światła i ciepła.

— I co więcéj?

— Nic więcéj. — Każda kręci się koło swojéj osi, żeby ci co są na niéj, zbyt długo nie spali.

— A czy nie wiesz jeszcze czego?

— Wiem może cokolwiek; — odparłem zniecierpliwiony, ale po resztę odsyłam Wpana do jeografji Jana Sniadeckiego. To stare dzieło, lecz aż nadto wystarczające.

— Tak daleko szukać nie będziemy, rzekł marszałek spokojnie, a zawsze z ironją, ispytał jeszcze. — a o niemylności tego coś powiedział czy jesteś przekonany?

— Najmocniéj. — Lecz do czegóż to prowadzi?

— Zobaczysz niebawem. Tylko powiedz mi jeszcze, czy też nie trafiło się kiedy żeby jaka planeta dała susa w bok, albo zbłądziwszy w eterze, zeszła ze swojéj orbity?

— Nigdy!

— No, teraz nareszcie, jesteśmy u mety, zawołał tryumfujący marszałek. Otóż widzisz Wpan, ja w mojéj teorji dziwolągów, nie mówiłem wcale, jakie mianowicie myśli i objawy, formują się co chwila w główce młodéj dziewczyny, bo ja tego nie wiem, tak samo jak Wpan nie wiesz czy wróbli czy piskorzów jest więcéj na planetach? — jeżelim ci objaśnił jaką drogą chodzą te główki, to możesz temu wierzyć nie zapytując mnie koniecznie od kogom się o tem dowiedział? tak jak ja waszmości nie pytam od kogo wiesz, o drogach planet? Nakoniec, bądź przekonany, że jak żadna planeta jeszcze nie zeszła ze swojéj orbity, tak samo żadna dziewczęca główka, nie zboczy ze swojéj drogi, bo by ją Frenolestes niechybnie tu był przyprowadził, a to się jeszcze nigdy dotąd nie zdarzyło. Nawet potężny Frenofagjusz nie pamięta podobnego wypadku.

— Hm! mruknąłem sobie; — ja sam znałem pannę co zwarjowała, pobuchawszy się w wymarzonym królewiczu arabskim.

— Nie wierz temu! — odparł marszałek z całkowitą pewnością. Idę o zakład, że się wpród kochała bezskutecznie w żywym szlachcicu mazowieckim, którego Frenolestes, umyślnie dla niéj przemienił w czułego araba. I nie uciekaj się Wpan do chytrego podstępu, dla splątania kwestji. To była już kobieta, a nie młode, niewinne dziewcze, któréj serce, nie zatrzymawszy się jeszcze na żadnéj jedostce obejmuje cały ogrom ludzkości.

— A jak się zatrzyma na jednostce? — zagabnąłem.

— Wtedy naturalnie wszystko się zmieni; odstrzelił marszałek. To słońce dziewiczéj miłości, co bez żadnego podziału rozpraszało swoje promienie na całą ludzkość, ześrodkuje je później na jeden punkt, przez jakąś soczewkę. Wokoło będzie cień i zimno, a na tym tylko punkcie żywe światło i ogień. Wpan domyślasz się zapewne że wypadek może być do nieskończoności rozmaity. Zależy on pryncypalnie, od zasad podług których wykształcono soczewkę, od dobroci i piękności szkła, od jego czystości i nareszcie od tego, czy w punkcie na którym skupią się promienie, znajdzie się przedmiot palny, albo nie palny, jak naprzykład woda lub kamień. Potrzeba też żeby soczewka nie chwiała się na przyjętem stanowisku; — w przeciwnym razie, arsenalik jéj, rozrzuca tylko swoje groty na różne strony, od czego na żadnym punkcie nie

DODATEK.

ciągiem w honorowym wagonie, o godz. 2éj, udając się do Londynu. (*Ind. Belge.*)

CHINY.

Przy odejściu ostatnich wiadomości, kommissja administracyjna w Kantonie, dla ułatwienia cyrkulacji zajmowała się numerowaniem głównych ulic tego obszernego miasta. Dwie wielkie drogi kommunikacyjne przecinają je na krzyż. Jedna idąca z północy na południe, otrzymała nazwę ulicy Napoleona, druga z wschodu na zachód nazwaną została ulicą Wiktorji. Inne mniejsze ulice otrzymały nazwiska paryzkiéj, londyńskiéj, petersburgskiéj, nowojorkskiéj, madryckiéj, lizbońskiéj i t. d.

Nazwisko każdéj ulicy wypisane jest na rogu po francuzku i po angielsku. Za pomocą tych wskazówek mniéj trudnem stanie się dla europejczyków zorjentować się w tem niezmiernem mieście, które przedstawia prawie nieprzebyty labirynt niezliczonych i ciasnych uliczek, z których większa część nie była jeszcze ani raz przejrzana od początku zajęcia Kantonu przez sprzymierzonych. (*L'Union*).

FRANCJA.

Paryż 16 Kwietnia. Marszałek xiążę Pélissier przybył wczoraj wieczorem do Londynu i dziś miał zapewnie posłuchanie u Jéj Kr. Mości. Można bez narażenia się na omyłkę twierdzić, że marszałek ma za specjalną missję w Anglji, utwierdzić węzły przymierza, które skutkiem niepomyślnych okoliczności od niejakiego czasu były nieco zakłócone. Pozornie zajmowano się w Anglji obwarowaniem brzegów, rozgłos dany w parlamencie zajęciu prawdopodobną wojną, dowodem jest że Anglja nie zapomniała jeszcze o adressach wojskowych i że ją niepokoją środki dążące do wzmocnienia naszéj marynarki. Liczymy tu bardzo na wpływ imienia i zaszczytną pamięć która łączy się z nowym ambassadorem w Anglji i wróżymy zupełne rozproszenie téj chmurki.

Dość dziwna wieść biega tu od dwóch dni, i to z dobrego jak się zdaje źródła. Według téj wieści, gabinet angielski ma zupełnie zmienić dotychczasową swoją politykę względem rządu neapolitańskiego i stać się tak wymagającym względem Neapolu jak poprzednio gotów był usunąć się od wszelkiéj solidarności w interessie Piemontu. Żąda on oddania statku *Cagliari* i wynagrodzenia poddanych angielskich, którzy byli skompromitowani w téj sprawie. Jaki może być cel, jaka waźność i rozciągłość tego nowego zwrotu, nie możemy jeszcze ocenić, dodamy tylko jako fakt materjalny pewny, że ważne depesze powiedzione zostały od rządu angielskiego do gabinetu turyńskiego, przez gońca gabinetowego, którego wyjazd został bardzo nagle zdecydowany w Londynie. (Zwrot ten tłomaczy się dostatecznie opinją objawioną przez prawników koronnych angielskich, względem nieprawności zabrania statku *Cagliari.*)

Za pewność podają dziś następujące imiona jako ostatecznie wybrane przez opozycję na kandydatów do ciała prawodawczego. P. Liouville stanszy adwokatów w okręgu 3cim, przeciw jenerałowi Parrot kandydatowi rządowemu, pan Ernest Picard adwokat i członek redakcji dziennika *Siécle* w okręgu 5tym, przeciw panu Eck, i nakoniec pan Jules Favre, który przyjął kandydaturę w okręgu 6tym przeciw panu Perret. Prócz tych, wymieniają także pana Marie, byłego członka dawnego rządu tymczasowego. Co do trzech pierwszych szanownych kandydatów, przysięgi ich zostały już przesłane do zaciągnienia w właściwych merostwach.

Cesarz wczoraj od godziny 6téj z rana, pieszo zwiedzał swoje posiadłości w La Motte Beuvron i wręczył władzom miejscowym 10,000 fr. na założenie szkoły. Prócz tego Cesarz posłał 20,000 fr. merowi w Biarritz na użyteczne budowle. Mniemają że Jego Ces. Mość tym razem bardzo krótko zabawi w obozie w Chalons i to pod koniec manewrów i że przez znaczną część czasu dowództwo powierzone będzie marszałkowi Canrobert. Stan zdrowia marszałka Bosquet spowoduje zapewne powierzenie tymczasowe przeznaczonego mu dowództwa jednéj z pięciu wielkich komend, jakiemu jenerałowi dywizji.

Zdaje się że w pół-urzędowe zgromadzenie kommissji dyrektorów kolei żelaznych, zrzekło się zupełnie swego mandatu, w obec niepowodzenia jakie znalazł projekt modyfikacji podatku od wartości ruchomych. (*Indep. Belge*)

— Nie vice-admirał Romain Desfosses senator, otrzymał rozkaz udania się z pierwszą eskadrą do Brest, dla połączenia się z drugą która tam przezimowała pod rozkazami vice-admirała Lavaud, ale przeciwnie ta druga otrzymała polecenie udania się dla połączenia z pierwszą do wysp Hyères, gdzie obie razem wykonywać będą ewolucje jak to zwykle bywa corocznie. Niedawno jeszcze administracja marynarki wydała polecenie, aby poczyniono wszelkie potrzebne przygotowania dla zapewnienia odpowiednich zapasów potrzebnych dla ludzi obu eskadr w Brest. Wynika ztąd że zupełnie niedawno Cesarz zmienił swój plan zgromadzenia dwóch eskadr w Cherbourg w połowie lipca. Zupełnie zadawalający obrót jaki wzięły negocjacje między dworem Tuileries i St. James, był zapewnie przyczyną która spowodowała tę zmianę w pierwotnym programie téj uroczystości narodowéj.

Rozwinięcie tak znakomitych sił morskich, tak blisko brzegów angielskich, mogłoby było być uważanem przez naszych sąsiadów i sprzymierzeńców jako demonstracja mająca charakter pogrozki. W obecnych okolicznościach chciano usunąć wszelki powód urazy między dwoma przyjaźnemi narodami, które skutkiem tradycyjnych rywalizacji i licznych i zaciętych walk, tak są łatwemi do rozdrażnienia w ich narodowéj dumie.

Inna jeszcze przyczyna spowodowała zaniechanie tego skoncentrowania sił morskich na kanale Manche, a przyczyna ta zupełnie jest zaspokajającą dla przyszłości stosunków przyjaźnych dwóch narodów. Zdaje się, że marszałek xiążę Pélissier otrzymał polecenie zaproszenia królowéj Wiktorji angielskiéj na uroczystości narodowe w Cherbourg. Urlop udzielony lordowi Cowley, nie ma innéj przyczyny, jak zapewniają w świecie dyplomatycznym, jak tylko rozpędzenie ostatnich chmurek którehy mogły jeszcze zaciemniać widnokręg przymierza anglo-francuzkiego i ułożenie się z królową Wiktorją względem jéj zjechania się z Cesarzem Napoleonem IIIcim w Cherbourgu, na dowód zupełnego pojednania i zapewnienia.

Łatwo pojąć, że zjazd tego rodzaju aby uspokoił dwa narody i całą Europę baczną na najdrobniejsze szczegóły, powinien mieć wszystkie wewnętrzne oznaki i cechy ufności i pokoju, że zatem jachty i eleganckie statki podróżne daleko stosowniejsze są do niego niż okręty trzech-pokładowe zieające ogniem potrójnego dział szeregu. Jeśli jak dziś możemy prawie na pewno liczyć, ten szczególny projekt przyjdzie do skutku, działa odgrywać będą swoim gromkim głosem w tym koncercie morskim i między-narodowym podrzędną tylko, etykietalną rolę. Okrzyki marynarzy dwóch narodów, które niedawno jeszcze walczyły za jedną sprawę, stanowić będą orkiestrę która poda wszystkim ucywilizowanym narodom zaspokajające akordy zgody i pokoju.

Ponieważ zwróciliśmy się na przedmiot morski, podamy tu zadanie najkompetniejszych ludzi w przedmiocie sił morskich angielskich, i ostatnich nad tém rozpraw w parlamencie. Według nich, wszelkie obawy objawiane względem prawdopodobieństwa bliskiéj walki między Francją a Anglją, wszelkie wieści rozsiewane przez rozmaitych mężów stanu o niższości marynarki angielskiéj w obec sił morskich francuzkich, są tylko starą taktyką parlamentową z czasów Wellingtona, a nie mającą innego celu jak tylko otrzymać od reprezentantów narodu potrzebne fundusze dla utrzymania marynarki angielskiéj na stopniu pierwszéj i najpotężniejszéj ze wszystkich na całym świecie.

Mylonoby się zatém bardzo, gdyby wszystkie przesady jakie się dały słyszeć w parlamencie, uważano za dane, mogące przedstawić prawdziwe sprawiedliwe i uzasadnione wyobrażenie rzeczywistéj opinji, mówców co do teraźniejszego stanu marynarki angielskiéj. Co do tego wszystkiego co powiedziano o warsztatach w Cherbourgu, przypuszczając konieczną przesadę w podobnych okolicznościach, nie można jednak zaprzeczać, że wiele jest prawdy w niezmiernych postępach, jakie budowa morska i arsenały francuzkie poczyniły od czasu zaprowadzenia Cesarstwa, które wzięło sobie za obowiązek prowadzić jak najenergiczniéj ulepszenia doradzane przez xięcia Joinvile, które monarchja lipcowa przyjmowała z największą oszczędnością, powolnością i ociężałością.

Xiążę Terceira przed odjazdem ztąd do miejsca swojéj głównéj missji (Berlina), miał posłuchanie osobne u Cesarza. Dodamy jeszcze, że hrabia Persigny który przez krótki czas swego pobytu w Paryżu, nie widział nikogo z świata urzędowego, widział się jednak z Cesarzem.

Miesiąc kwiecień używa praw swoich co do zabaw i uroczystości mniéj więcéj urzędowych.—

może być trwałego ciepła i jest tylko przelotny blask. Resztę zostawiam, własnéj Wpana perspikacji.

HRABIA ALFRED.

Zdało mi się, że marszałek zacząwszy z pewną niechęcią opowiadanie o Maryni, umyślnie potem zabrnął w jakieś ogólniki o dziwolągach i soczewkach, i wyciągał mnie na sprzeczkę, żeby tym sposobem uwolnić się od szczegółów historji, i niewyjawić powierzonych mu, lecz nienależących do niego tajemnic. Wszakże, zastanowiwszy się nieco spostrzegłem, że go niesprawiedliwie posądzam i daleko prościéj objaśniłem sobie wątpliwość która mnie niepokoić zaczynała. Bliżéj rozpatrując rzeczy ludzkie, nie tak często jak to się zwykle dzieje podejrzewalibyśmy naszych znajomych o złe zamiary; — a toby nas uczyniło lepszemi i szczęśliwszemi w tem życiu. Cóż, kiedy każdy z nas skwapliwie sądzi o innych a o sobie samym zapomina.

Marszałek, był zawsze szczery i otwarty. Dusza jego brzydziła się wszelkim fałszem; a w smutnym stanie obłąkania przyrodzonéj jego szczeroty nie krępowała żadna ostrożność, oględność lub też pojęcie obowiązku szanowania cudzych tajemnic. On wszystko to co wiedział uważał za swoją własność; — rozpraszał ją bez wyboru i rachunku i był najzupełniejszym typem gaduły. On, tak samo jak małe dzieci, nie rozumiał wcale co to jest sekret, i gdyby mu powierzono nawet tak ważny, od którego zależałby honor lub życie najdroższéj mu osoby, to i ten sekret wygadałby, bez żadnego wyrzutu sumienia, zacietrzewiwszy się w rozmowie. Zdarza się to i w świecie; — i nawet w naszéj literaturze, która z krewkości, cechującéj młode istoty, zabawia się odgadywaniem pseudonymów, tak dalece, że nazwisko każdego Xa literackiego, w kilka miesięcy już jest wiadome i roztrąbione po kraju. Żebyśmy w algebrze, tak prędko znajdowali Xy, Europa uczyłaby się u nas teorji równań.

Pochop do gawędki był jedyną namiętnością marszałka, która podsycało jeszcze samotnicze życie. Stąd, każdy odwiedzający dom Bonifratrów, bywał od niego najmiléj przyjętym. Jednakże ta gadatliwość miała jakiś osobny i jemu jedynemu tylko właściwy tryb i charakter. Marszałek, rzadko kiedy zmierzał najkrótszą drogą do celu, po części dla tego żeby dłużéj rozmawiać, częścią zaś z konieczności; bo potrzeba mu było nieustannie mieć na widoku jakiegoś Frenolesta, którego figlami wszystko tłumaczył i z którym musiał dojść do mety. Rzucał się więc w rozmaite strony, bałamucił i na pozór plątał rozmowę. Przytem jednak nietylko strzegł się wodnistości, lecz przeciwnie silił się na perjody krótkie i zwięzłe. Pogardzał drobnostkami podrzędnemi w opowiadaniu, nie opisywał widoków natury, ani wsi, ani dworu, ani zabudowań gospodarskich, na rozpatrzenie których, nieraz wiele czasu się traci w powieściach, bez żadnéj potrzeby; — ani salonów, ani ubrania osób, ani obrazów na ścianach, ani koni w stajni; — bo myśl jego zawsze zajęta była wyłącznie „człowiekiem, duszą ludzką i tem tylko co w świecie moralnym ma jakiekolwiek znaczenie.“ Resztę, miał sobie za fraszki niewarte złamanego szeląga; — nie przecząc wszakże że kwieciste opisanie takich szczegółów, może być dla studentów, bardzo pożytecznem ćwiczeniem w składaniu gładkich perjodów. Mówił zawsze, że to nic złego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przedwczoraj tańczono u pana ministra stanu. Jéj Cesarska Wysok. Xiężna Matylda i hrabina Montijo, znajdowały się na tym wieczorze. Pod koniec miesiąca będzie wielka uroczystość w ratuszu. Te świetne i wesołe uroczystości, oczekiwane są z wielką niecierpliwością przez tych, którzy w nich zamierzają mieć udział, a szczególniéj przez stan handlowy paryski, dla którego one stanowią rach dwóch do trzech miljonów.

— Cesarz ma w tych dniach podpisać dekret otwierający stósownie do wotum ciała prawodawczego, kredyt 180,000 franków na zakupienie grobu i mieszkania Cesarza Napoleona Igo na wyspie Stéj Heleny. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Pays podaje następujące wiadomości z Pondichéry 12 marca:

Stan zakładów francuzkich w Indjach, ciągle był bardzo zadowalający. Krajowe uroczystości wielkiego święta słońca, odbyły się w dniu 3 marca z wielką uroczystością. Wielka liczba parsów zgromadziła się z różnych stron Indji, aby być obecnemi na tych uroczystościach, które odbywają się corocznie w téj saméj epoce. Największy porządek nie przestał panować przez cały czas uroczystości.

Bryg *News* wysłany z Ceylon dla przywiezienia skrzyń i ładunków należących do negocjantów téj kolonji, powrócił już w d. 9. Wyprawa jego zupełnie się powiodła. Przedmioty te znajdowały się na statku *Ava*, który się rozbił w d. 16 lutego r. z., ale stanowiły one tę część ładunku którą zdołano ocalić.

Dowiadujemy się, że pewien kolonista europejski nazwiskiem p. de Molac, którego rodzina od stu lat prawie osiedlona jest na zachodniéj stronie wyspy Sumatry, został wybrany na naczelnika związku Battasów, ludu malajskiego, a którego posiadłości graniczą z posiadłościami hollenderskiemi i królestwem Achem. Ten kolonista jest wnukiem barona Molac, francuza, który był adjutantem margrabiego de Bussy sławnego jenerała, towarzysza broni Dupleixa a późniéj Suffrena. Pan de Molac poległ w Kamabek 1779 r. Jego rodzina osiadła w najdzikszéj stronie Sumatry, zaprowadziła tam ogromne i doskonałe zakłady rolnicze, nabrała wielkiego wpływu między krajowcami i zdołała zreformować ich obyczaje. Najstarszy członek tej rodziny, został obecnie postawiony na czele regularnego rządu. *(In. Bel.)*

Wiadomości z Lucknow dochodzą do 19 b. m. Całe miasto jest już w rękach anglików. Major Hodson poległ. Sir William Peel jest raniony. Naczelny wódz pozostaje w Lucknow, aby dać wypocząć swojéj armji i uorganizować ją.

Zbiegi z królestwa Oude zagrażają twierdzy Gorukpore. 19ty pułk został w to miejsce wysłany z Aminghur. Brygada jenerała Hugh Rose opanowała Chaisaree w d. 17 marca.

Jenerał Roberts spodziewa się być wkrótce pod Kotah i zdobyć szańce nieprzyjaciół w d. 24, jeśliby znalazł opór.

Rozbrojenie Ouserat odbyło się bez żadnéj trudności. *(Indépendance Belge).*

W Ł O C H Y.

Opinione zawiera następujący artykuł pod napisem: *Rząd angielski i statek Cagliari.*

Dla skompletowania dokumentów dyplomatycznych tyczących się sprawy statku *Cagliari*, przetłumaczymy tu z *xięgi niebieskiéj* depeszę, w któréj lord Clarendon przesłał swemu posłowi w Turynie, instrukcje w tym przedmiocie.

Hr. Clarendon do sir James Hudson.

Foreign Office 29 Grudnia 1857.

Panie, chciéj zapytać hr. Cavour, czy rząd sardyński zamierza uczynić jakie zarzuty względem postępowania rządu neapolitańskiego w sprawie statku *Cagliari*, opierając się na téj zasadzie, że okręty wojenne neapolitańskie nie miały prawa ścigać za statkiem *Cagliari* po za obrębem juryzdykcji terrytorjalnéj Neapolu. Okręt wojenny jakiegokolwiek kraju nie ma żadnéj juryzdykcji na pełnem morzu nad statkiem handlowym innego kraju. Ma tylko prawo zażądać papierów dowodzących jego narodowości i gdy to zostanie dopełnionem, okręt wojenny nie ma prawa żadnéj interwencji, wyjąwszy gdy statek handlowy został schwytany na gorącym uczynku rozboju morskiego. Ale nic podobnego nie miało miejsca w chwili schwytania statku *Cagliari*, który spokojnie odbywał swoją podróż i wracał do Genui, a przynajmniéj okręty wojenne neapolitańskie nie mogły inaczéj przypuszczać.

Wprawdzie powiedziano, że kapitan i osada skierowali się ku Neapolowi z zamiarem dobrowolnego poddania się ze swoim statkiem władzom neapolitańskim. Ale rząd Jéj Kr. Mości sądzi, że to byłoby żartem lub nadużyciem słów, twierdzić, że ci ludzie poddali się dobrowolnie fregatom neapolitańskim, które dawały ognia z dział aby zmusić *Cagliari* do posłuszeństwa i gotowe były zatopić go gdyby się nie poddał.

Rząd Jéj Król. Mości pragnąłby wiedzieć, czy rząd sardyński skłonnym jest do przyznania, że statek *Cagliari* został dobrowolnie poddany przez swego kapitana, czy też utrzymuje, że statek ten został schwytany przez fregaty neapolitańskie za granicami juryzdykcji terrytorjalnéj Neapolu.

Jestem i t. d. podp. *Clarendon.*

Dokument ten niewiele potrzebuje komentarzy; treść jego jest tak wyraźna, ton użyty w nim tak prosty, że wszelka niejasność, wszelkie wątpliwe tłómaczenie niepodobne.

Minister dyktujący tę depeszę, widocznie był przekonany, że gdy *Cagliari* nie został schwytany na granicach juryzdykcji Neapolu, nie był przeto zabrany prawnie, że zatem rząd sardyński ma zupełne prawo reklamowania przeciw jego schwytaniu. Gdyby lord Clarendon nia miał tego przekonania, byłby się ograniczył na wezwaniu posła angielskiego w Turynie, aby zapytał się o opinję rządu sardyńskiego, nie dodajac uwag jakie znajdujemy w przytoczonéj depeszy. Utrzymywać, że statek *Cagliari* poddał się dobrowolnie fregatom neapolitańskim, to według zdania lorda Clarendon jest żartem i nadużyciem wyrazów, i minister angielski nie mógł jaśniéj się wyrazić.

Depesza z d. 29 grudnia dowodzi zatem stanowczo, że rząd angielski był wówczas przekonany że schwytanie statku *Cagliari* było nieprawnem, że przeto rząd ten objawił widocznie tę samą opinję, jaką z taką godnością i energją, wyraził nasz minister spraw zagranicznych. Od grudnia 1857 r. do kwietnia 1858 nic się w téj sprawie nie zmieniło. Fakta, które były prawdziwe wówczas, są i dziś jeszcze prawdziwemi, a nadto zostały potwierdzone kilku jeszcze nowemi faktami. Zdanie rządu angielskiego nie mogło się zmienić bez wywołania przypuszczenia któremu uwierzyć nie możemy i których wskazać nie chcemy.

Błąd w przepisywaniu o którem tyle mówiono nie jest błędem, owszem logicznem i jedynem tłómaczeniem jakie można było dać depeszy lorda Clarendon, nie może zatem wpływać na postanowienie rządu angielskiego tak, aby go skłonić do zmienienia zdania w kwestji dotykającéj prawa narodów, którego uszanowanie według zasad sprawiedliwości niezmiernie jest ważnem dla godności i bezpieczeństwa wszystkich państw morskich na świecie. *(Ind. Belge.)*

POLEMIKA DZIENNIKARSKA.

ARTYKUŁ Z NAD WARTY.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 104).

Ale wracam do *Przeglądu.* Redaktorem jest zięć jednego z obywateli, o których mówiłem. Naturalnie więc, że to kółko mocno się zajmuje wszystkiem co *Przegląd* głosi, i ztąd to zapewne nazwa partji przeglądowéj. *Przegląd* niczem się nigdy tak gorliwie po religji nie zajmował, jak sprawą ludu, zawsze zachęcał do podnoszenia go tak we względzie moralnym jak materjalnym, wszelkie teorje i projekta w téj mierze rozbierał; w pierwszych swych poszytach umieścił dziś tylu konkursami wypraszaną Historję ludu rolniczego w Polsce, a w ostatnim numerze jakżeż to gorąco wynurza swą wdzięczność Waszemu NAJMIŁOŚCIWSZEMU MONARSZE, za JEGO szlachetne zamiary i popęd, który daje w polepszeniu stosunków włościańskich? I miałażby ta zasługa, taką wytrwałością przez tyle lat zarabiana, odjętą być *Przeglądowi* jednym pociągiem pióra, dla tego tylko, że się jakiemuś korrespondentowi poznańskiemu, Bóg wie z jak mizernych może pobudek lub osobistych niechęci, podobało uprzedzić naszego znakomitego romansopisarza, przeciw pismu tutejszemu? I miałżeby *Przegląd* być ogłaszanym za nieprzyjaciela ludu dla tego, że poniżać i wyklinać szlachty niedozwala i upomina poetów, by nie wystawiali nieba *gdzie kmiotkowie sami?* Ale p. Kraszewski pewnie pomiarkuje się wkrótce na manewrze korrespondentów, którzy znać poduszczają go nie w innym celu, tylko by z za jego pleców snadniéj mogli rzucać swe pociski. Kiedy redaktor *Przeglądu* odpowiadał w grudniu na zarzuty korrespondenta *Gazety Warszawskiéj*, nie mógł oczywiście mieć jeszcze pod ręką listów jego w Nr. 340 i 341 tejże Gazety umieszczonych. Korrespondent niezadowolony jeszcze tem co w owych listach powiedział o recenzji przeglądowéj o *Dodatku,* wraca raz jeszcze do tego samego przedmiotu w numerze Gazety z 21 stycznia b. r., a wraca widocznie dla tego, aby p. Kraszewskiego jeszcze więcéj na pismo tutejsze poburzyć, i nowe z jego ręki pioruny ściągnąć przeciw niemu. Stara się więc wmówić w pana Kraszewskiego, że *Przegląd* nigdzie nie podziela szlachetnych jego uczuć, ale że przemawia do niego z piedestału nieomylności, jak zagniewany nauczyciel do ucznia swego. Nie byłoby nic łatwiejszego, jak mnogiemi przytoczeniami z trzynastu roczników *Przeglądu*, dowieść, że ten jak najchlubniéj zawsze mówił o panu Kraszewskim, wynosząc go wysoko nietylko jako genjalnego pisarza, ale jako człowieka najzacniejszych uczuć, najlepszych chęci, najwznioślejszych myśli. Czynił mu czasem uwagi, ostrzegał o niebezpieczeństwie niektórych pociągów, ale właśnie tylko z powodu, że mu wielki wpływ na kraj przypisywał, i że ten wpływ ustalonym i dobroczynnym widzieć pragnął. Ale pan Kraszewski *Przeglądu* nie czytuje. Więc być bardzo może, że znowu uwierzył korrespondentowi. Ten, ufny w to, prawi o niem co tylko mu się podoba, pisze nawet z domysłu, nie zadając sobie pracy zajrzenia do *Przeglądu* i przekonania się, czy fakta które przytacza, mają jakąkolwiek podstawę. I tak powiada, że on ma całe szeregi autorów, którym się nigdy ani słówka nagany nie dostaje, a tymi są: Kajetan Koźmian, jenerał Morawski, Marja z Gniezna i Maurycy Dzieduszycki. *Przegląd* nigdy żadnego z dzieł K. Koźmiana nie roztrząsał. Umieszczał tylko jego wiersze. Zaś po jego zgonie umieścił jego bjografję przez jenerała Morawskiego napisaną. Ten ostatni, od czasu jak *Przegląd* wychodzi, dwa dzieła wydał: *Dworzec mego dziadka* i *Przekłady z Byrona.* Jeden tylko *Przegląd* wszechstronnie je roztrząsnął, a jak się z tego zadania wywiązał, dowodzi ta okoliczność, iż odtąd właśnie poczęto zarzucać mu, iż się najbezwzględniéj i najsrożéj z własnymi przyjaciołmi obchodzi. Marji z Gniezna nigdy nie liczył do rzędu poetów. Widział w niéj pracę, pobożne myśli, starał się więc, jak to czyni w każdym podobnym razie, wskazywać przymioty, które rozwijać, a wady, których się strzedz powinna.

Gdy jednak w ostatnich jéj utworach ujrzał, że nie czyni postępu, że się odważa na zbyt trudne zadania, a niedość poprawności stylu pilnuje, wypowiedział to jéj stanowczo w ostatnim poszycie czerwcowym. Dla pana Dzieduszyckiego, z którym łączy go niewątpliwie jedność przekonań, łatwo dałaby się pojąć parejalność, ale téj tak dalece *Przegląd* nie okazał, że dotąd dzieła o *Skardze* całkiem nie rozbierał, a część tylko *Zbigniewa* zrecenzował, wytykając błędy i przemawiając tym samym tonem co do pana Kraszewskiego, to jest z serdecznym szacunkiem, ale zarazem z sumienną otwartością.

Nie mógł więc nieszczęśliwiéj korrespondent wybrać dowodów na okazanie swego założenia, że *Przegląd, co tylko do jego formułek nieprzystaje, targa, potępia, potwarza, i radby skazać na strącenie z Tarpejskiéj skały, i że duch tego pisma szamocze się w stronniczem ciele z całą namiętnością i drobiazgowością, jakie zwykły ścieśniać widnokrąg sądu i w cień usuwać najdotykalniejsze prawdy.* Dodajcie nowe te kwiatki do bogatego już wieńca uprzejmości korrespondentów *Gazety* dla *Przeglądu,* porównajcie z niemi ton, w jakim ten ostatni przemawia, a przekonacie się łatwo, która to strona *targa, potępia, potwarza.* Jakżeż odmiennym sposobem sama redakcja *Gazety* się odzywa? Przyzwoitość jéj uwag w Nr. 341 jest najdobitniejszem potępieniem stylu, jakiego jéj korrespondenci pozwalają sobie względem *Przeglądu.* Wyjąwszy jednego ustępu, w którym redakcja oświadcza, że *zna zaciekłość stronnictwa przeglądowego i wpływy jakiemi toż działa,* każdyby się chętnie zgodził na tryb jéj polemizowania. Uznał to umiarkowanie *Przegląd* w artykule, który miał być umieszczonym w lutowym poszycie i już był wydrukowanym, ale który cofnięto, by nie przedłużać bezowocnéj, a coraz bardziéj zaogniającéj się polemiki. Tam to wyrażono przekonanie, że gdyby *Przegląd* bliżéj znanym był *Gazecie,* toby się przekonała, że ani on tak źle o niéj nie trzyma, ani sam też tak niegodziwym jest, jak go korrespondenci jéj przedstawiają. Oceniono jéj położenie, jakoteż zasłu-

gi, ciągłą dążność do udoskonalania się, co zwłaszcza w ostatnich czasach widocznem się stało, wyrażono tylko życzenie, aby przyjmując ze stron dalekich korrespondencje, strzegła bacznie, iżby one nie stawały się organami niechęci koteryjnych, lub co gorsza, nienawiści osobistych. Mam nadzieję, że *Przegląd* to uznanie zasług *Gazety*, przy pierwszéj sposobności powtórzy.

Jeszcze inny manewr nieprzyjaciół *Przeglądu*, polega na tem, by wmówić w duchowieństwo, że on wkracza w jego attrybucje, że chce niem rządzić i imponować mu. Manewr ten nie udaje się łacno jak pierwszy, bo duchowieństwo nie tak drażliwe jak autorowie, poważne, przezorne, przewidujące, wie po któréj stronie stoją jego przyjaciele prawdziwi. Wielu też z najznakomitszych kapłanów zawsze chlubne *Przeglądowi* oddawali świadectwo, a nie słychać o żadnym, któryby się przeciw niemu oświadczył. Są posługi, które kościołowi tylko świeccy oddawać mogą. Taką jest dyskussja po pismach publicznych, pilna baczność na dzieła wychodzące i ostrzeganie, ilekroć które z nich zawiera co przeciwnego religji lub moralności. Takiego trudu kapłan podejmować nie może ani z kazalnicy, ani z przed ołtarza. A cóżby się stało, gdyby wstępował w szranki polemiczne? Obrzucono go błotem, wciągnionoby go w osobistości, obryzganoby obelgami i oszczerstwem, może też sam nieraz nie zdołałby się utrzymać w granicach pokory i miłości chrześcjańskiéj, jak się to zwykło dziać, gdy się polemika zajątrzy, a wtedy to dopiero religja szkodowałaby naprawdę. To mi przypomina zarzut czyniony *Przeglądowi*, że szkodzi religji przez zbyteczną gorliwość. Wiadomo dobrze z jakiéj to strony podnosił się po wszystkie czasy sofizmat, że gdyby nie było zbyt żarliwych obrońców religji, to nie miałaby ona i przeciwników. Tem starano się zbić z toru Tertuliana, tą bronią walczył Jurieu przeciw Bossuetowi, tem będzie zawsze obojętność w rzeczach wiary usiłowała stłumić głos szczerze wierzących. Różni się też jak Niebo od ziemi, wiara czysta, głęboka, naprzód o zbawienie dbała, z miłością wykonywająca wszystkie przepisy kościoła, a potem dopiero wywiązująca się w gorliwem pełnieniu wszystkich obowiązków społecznych i politycznych, od téj tylko tolerancji wiary, która ją przyjmuje jako konieczność społeczną, lub używa jéj jako narzędzie polityczne. Dla tamtéj nigdy nie ma granic, dąży zawsze coraz wyżéj i usiłuje objąć coraz szerzéj, — dla téj pewna dozys wystarcza, a co ją z wygodnego kwietyzmu lub z ospałych przyzwyczajeń choć najłagodniéj budzi, to się u niéj zwie bigoterją, fanatyzmem.

Usiłowano więc przedstawić krajowi, że *Przegląd* naśladuje Veuillota, że chce stać się polskim *Universem*. Trudno znaleźć coś niezgodniejszego z rzeczywistością. Oczywiście, że w zasadach religijnych, z tem co kościół nakazuje, a co *Univers* broni, *Przegląd* zgadza się z nim zupełnie tak jak wszyscy prawowierni katolicy. Ale wielu bardzo następstw, zastosowań, reguł politycznych i społecznych, które dziennik paryzki z nauki lub tradycji kościoła fałszywie wyprowadza, *Przegląd* nigdy nie przyjmował, owszem powstawał przeciw nim stanowczo. Wszystkie też sympatje polityczne *Przeglądu* w przeciwnym leżą kierunku. Nie łączy się on z żadną zagraniczną partją, nie podpiera żadnéj, bo tylko krajowemi sprawami się zajmuje, ale kiedy już kto koniecznie chce znaleźć jakie podobieństwo, to niech raczéj przyrówna go do *Le Correspondant*, bo z tym w społecznych i politycznych zadaniach daleko więcéj ma styczności. Wiadomo też, że redaktor *Przeglądu* od pierwszéj młodości zostawał i zostaje dotąd w ścisłéj przyjaźni z tym, którego talent i prawość najwięcéj świetności pismu *Le Correspondant* użycza. Nikogo także więcéj od *Przeglądu* nie smuci sposób szorstki, jątrzący, jakim pan Veuillot polemizuje. Jakżeż przeto jest śmiesznem, gdyby nawet było zrozumiałem, oskarżenie wystosowane przez korrespondenta *Gazety Warszawskiéj*, że *Przegląd usiłuje oddać kraj swój własny w ręce ambitnéj, zagranicznéj i zaledwie tożsamością wiary związanéj z Polską koterji*. A więc chyba w ręce jakiegoś protestanckiego wyznania, boć przecie, każdy katolik polski musi się przyznać do zupełnéj tożsamości wiary i z *Le Corrsspondant* i z *Universem*, chociażby był najprzeciwniejszy wyobrażeniom, które ten lub ów dziennik w polityce i literaturze szerzy. Sama przesada takich jak powyższe wyrażenie, pokazuje, czem są te i tym podobne zarzuty. W istocie, jeden tylko zarzut przeciw *Przeglądowi*, godzien jest zwrócić uwagę ludzi rozsądnych i przewidujących i może ich na dwie strony dzielić, a ten tkwi w zapytaniu: czy sądy pisma tego nie są za surowe i bezwzględne? By na to pytanie odpowiedzieć, trzebaby naprzód wyświecić, jaki tryb krytykowania jest najlepszym, a dotąd najgłówniejsi nasi krytycy na pierwsze kardynalne w tym względzie prawo zgodzić się nie mogą.

P. Kraszewski utrzymuje że tylko dobre strony dzieł podnosić należy, co nie bardzo się zgadza z jego użaleniem się że wszyscy za nadto się rozpisali bez względu na formę, na wypracowanie, i że w dzisiejszéj literaturze *śmiecia bez miary*. P. Siemieński nakazuje krytykom nie mieć wyrozumienia dla mierności, choćby te najlepszemi intencjami były ożywione, a natomiast przebaczać jak najwięcéj autorom obdarzonym większą siłą genjuszu, przewracając tym sposobem dewizę: *parcere subjectis et debellare superbos*. *Przegląd* zaś rządzi się zdaniem, że równie dobre jak złe strony dzieł wykazywać potrzeba, prędzéj jeszcze ostatnie jak pierwsze, bo co piękne to każdy łatwo sam odkryje, i że raczéj należy skromnym, nieśmiałym, poczynającym autorom zachęty dodawać jak pomijać milczeniem jakiekolwiek wykroczenia popularnych już pisarzy, chwalonych bez pomiarkowania lub zaślepionych próżnością, bo każde słowo takich wywiera wpływ przemożny na kraju, a dość oni mają siły by się obronić przeciw najmniejszéj niesprawiedliwości, która owszem ostatecznie na ich korzyść obrócić się musi. Zaprawdę w *Przeglądzie* niema tych pochlebstw i przymileń się, któremi krytycy obsypują autorów by nawzajem od nich zyskać pochwały, ale jest poważne ocenienie każdego pisarza. Żaden pewnie ze znakomitych nie ucierpiał na jego recenzjach, i zdaje mi się że z żadnego innego pisma perjodycznego nie możnaby wyprowadzić tak licznéj i świetnéj galerji dostojeństw literackich. Najmocniej zastanawia, ta okoliczność, że żaden z urażonych na *Przegląd* autorów żaden z ich przyjaciół nie odpowiada dowodami, nie rozbiera zarzutu po zarzucie, ale kryje się za ogólniki o stronniczéj, zaciekłéj, fanatycznéj krytyce. Zręczny to sposób dla uwiedzenia tych, którzy tego pisma nie czytują, ale czy godziwy? *Przegląd* wystawi komu, że złe przedmioty obiera do dramatów, bo męża kochającego i uwożącego siostrę własnéj żony, bo brata kochającego się w swéj siostrze. Odpowiadają mu na to: Ty nie masz serca, masz tylko jak mahometanizm samą tylko gorliwość bez namaszczenia miłości—to rzecz pogańska. *Przegląd* powie że w piśmie, które i dla płci pięknéj jest przeznaczone, nie należy rozbierać anatomicznie i nago prawie wystawiać jakiegoś potworu niewiasty. Odbiera na to odpowiedź, że daleko większem zgorszeniem jest wytykać jak popełniać takie błędy. *Przegląd* przełoży pismu katolickiemu, że nie powinno pozwalać swym korespondentom aby zmartwychwstania ciał zaprzeczali. Zaczepione to pismo odpiera: Wy używacie religji za narzędzie partji, chcecie się odgraniczyć i zamknąć w jakimś doskonalszym katolicyzmie, usilujecie odrywować się partją arcywiernych na tle powszechnego kościoła i t. d.— Ale czyż *Przegląd* wprowadza jakie nowe dogmata, jakie nowe teorje, czyż sądzi kiedy inaczéj jak według najprostszych reguł katechizmowych i moralnych, czyż przypomnienie Składu Apostolskiego jest już dowodem partji, fanatyzmu, odgraniczania się? Ton też jego, który niektórzy czasami zbyt surowym mienią, nie pochodzi z braku miłości ale jedynie z silnego przejęcia się każdym przedmiotem, i co wydaje się surowością jest tylko stanowczość. Być może iż niekiedy zakrawa na mentorski sposób. Jest to wada, któréj ustrzedz się trudno, zwłaszcza gdy się jest ciągle wystawionym na obelgi, szykany, potwarze. Ton można ganić ale na rzecz samą trzeba mieć uwagę. Redaktorowie *Przeglądu* nie mają pretensji ani do talentu ani do zasobów, które posiadają niemal wszystkie inne pisma perjodyczne. Czemuż się więc dzieje, że każdy najwięcéj na ich sąd się ogląda, oto tem, że oni stale i tak stanowczo przy jednych prawdach i regułach obstają. Gdyby zaś tak mało ważyli w piśmiennictwie, jak to przedstawia korrespondent *Gazety*, to skądżeby tyle hałasu o nich wszczynano, czemuż-by sam korrespondent tyle się niemi zajmował?

Utrzymują się oni w odosobnieniu, ale tylko dla obwarowania się w doskonalszéj bezstronności. Chociaż mogliby tak jak inni osobne dzieła ogłaszać, przenoszą jednakże pracę podrzędną i niewdzięczną i prowadzą ją od lat już czternastu, z wielkim uszczerbkiem mienia, zdrowia i spokojności własnéj. Nazwano ich ludźmi drobnych ambicji, a w czasie gdy lada poczynającego pisarza imie obiega niesłychanie prędko po całym kraju; ich nazwiska nie byłyby nawet znanemi ogółowi, gdyby częstokroć zawiść nie rzucała ich na pastwę nieświadomym lub lekkomyślnym.

O WYCHOWANIU KOBIET W CHINACH.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr Kroniki 104.)

W dawnéj Polsce było to zasadą, a w Chinach dziś nawet jest jeszcze w wykonaniu. Dopiero to od panowania Sasów i Poniatowskiego szczególniéj, widzimy za wpływem cudzoziemczyzny, skażenie powszechne u nas téj zasady, skutkiem czego było i jest największe zaniedbanie w wychowaniu młodzieży obojéj płci, téj naszéj przyszłości. Zapomniano więc dawną dobrą zasadę, a nie poznano i niezastosowano nowéj, równie przynajmniéj (gdyby to tylko być mogło) skutecznéj, i pozostaliśmy dotąd w przechodzie od tego co było wybornem, do tego co Bóg sam wie jak będzie i jakie nadal owoce przyniesie.

Najlepszym dowodem tego braku jakiejś pewnéj podstawy w wychowaniu, jest coraz częstsze pisanie i odzywanie się o niem. Dopóki zasada jakakolwiek jest w całéj swojéj sile, nikt o niéj nie pisze. Bo i po cóżby nawet miał pisać ktoś o tem, o czem jest przekonany że jest dobre i w czynie praktyczne? Nie pobudza tu więc nic do szukania czegoś nowego. Ale niech tylko ta panująca zasada zacznie się psuć, zmieniać i być zapominaną w ogółowem użyciu, wtedy przez sam instynkt zachowawczy, biorą się ludzie do pióra i słowa, aby to co chore i zmarłe, ogrzać i przywrócić do życia.

Dziwne też skutki wydało to zapomnienie dawnego fundamentu wychowania w obojéj płci młodzieży, to zapomnienie wpajania w młodzież pokory i najzupełniejszego oparcia się na niéj w tym względzie.

Ale najszczególniéj niekorzystnie oddziałało to zaniedbanie na płeć piękną, która na pokorze ma wyłącznie polegać, i ją za swą obronę i wsparcie używać.

Nigdy nie było w Europie tyle mądrych niewiast, rwących się tak skwapliwie aż do prowadzenia ludzkości, ile ich dzisiaj mamy. A przecież to wielkie jeszcze pytanie: czy kobieta może być uczoną tak, jak to my mężczyzni pojmujemy.

Mnie to się zdaje zawsze czystem niepodobieństwem. Udowodnić to nawet można matematycznem wyrachowaniem.

Jeżeli młodzieniec zajmuje się naukami, ma gorącą chęć rozszerzenia swéj wiedzy, a przytem jest w stanie, że się temu może oddać całkowicie, — to zacząwszy od szóstego roku życia, może śmiało jeszcze swą naukę prowadzić przez lat dwadzieścia, jéj się wyłącznie poświęcając tylko, o niczem innem nie myśląc, prawie nie marząc nawet (do czego mężczyznie późniejsze rozwinięcie się jak u kobiet, niewypowiedzianie dopomaga); po upływie zaś tych dwudziestu lat mozolnego nabywania wiedzy, ma właśnie dwadzieścia sześć lat życia i jest w całéj sile, w całym rozkwicie młodości. Ukształcony wchodzi w świat, aby poznać ludzi już nie z ksiązek, ale w naturze; aby się oddać jakiemuś powołaniu, aby zająć jakąś rolę, należącą mu się w towarzystwie, gdzieby mógł godnie odpowiedzieć swemu stanowisku, przez użycie już nagromadzonych poprzednio wiadomości. W chwilach wolnych od wykonywania zatrudnień swego zawodu, pracuje daléj nad swem ukształceniem się, a po kilku latach, jeżeli widzi że zapewnił sobie przyszłość, że może już bezpiecznie na niéj polegać, żeni się, będąc jeszcze młodym.

Kobieta tego nigdy nie dokaże. Jeżeli rozpocznie także kurs swéj edukacji w szóstym roku życia, to go może przedłużać najwięcéj przez lat dziesięć. W szesnastym roku życia (jeżeli tylko nie pierwéj) występuje w świat, w ten czarodziejsko piękny świat balów, salonów i pochlebnych słówek, w ten świat tak ułudny, a tak ją pociągający do siebie.

Jest to ten właśnie wiek u niéj, w którym mężczyzna, jeżeli się dobrze i pilnie uczy, jest zwykle jeszcze w szkołach i ani zamarzy nawet o takowego rodzaju przyjemnościach życia ziemskie-

go, bo ich się nie domyśla tam dotąd; żyje jeszcze w sobie, ubiega się tylko za pięknemi a nowemi myślami i te go aż nadto zajmują. Proszę tu tylko pamiętać, że mówię wyłącznie o pilnie uczącéj się młodzi, co jéj za cały świat bogactwo nauki wystarcza.

Ale młodą szesnastoletnią panienkę zajmie niezawodnie więcéj cudnego kształtu kapelusik, lub girlandka ze sztucznych kwiatków, jak najpiękniejsza lub najszczytniejsza myśl Sokratesa albo Platona.

A nawet i przez te lat dziesięć kształcenia się swego, czy jest w stanie kobieta zatopić się przez tyle godzin codziennie w nauce, kiedy się to już snują po główce rozmaite a rozmaite obce myśli i żądania; jestże w stanie spędzić z sobą i z xiążką tyle nocy bezsennych i samotnych w towarzystwie czterech ścian i świeczki, co łatwo zdoła uczynić mężczyzna, kiedy go już sama natura odmiennym fizycznym ustrojem obdarzyła. Oh te noce, spędzone nad xięgą wśród głuchéj samotności i ciszy, kiedy to się rwą nowe a śmiałe pomysły, kiedy to myśl jaka jak świetna gwiazda przebiega i leci pod Niebiosa, — o, te noce są naszem najczarowniejszem wspomnieniem, które, przekonany jestem, przyjdzie nawet starcowi na łożu zgonu na pamięć i rozraduje go na chwilę pamiątką nie napróżno straconéj młodości.

Od szesnastego więc roku życia kobiety, aż do pójścia jéj za mąż, następuje stanowcza przerwa w naukach, a skoro to nastąpi, to już i nie czas poświęcać się wyłącznie podobno naukom, bo wtedy przychodzą inne zajęcia, trudnienie się domowem gospodarstwem, a następnie uciążliwsze jeszcze macierzyńskie obowiązki, choć najsłodsze dla każdéj niewiasty — a wszystko to tyle zajmie czasu, jeżeli jest, jak być powinno, to jest starannie wykonywane, że już tylko na krótko może ona znaleźć chwilę wolną, którąby mogła poświęcić umysłowéj pracy.

Gdyby jednak która z kobiet, chcąc być na podobieństwo niektórych z nas wybranych, koniecznie uczoną, i dla osiągnienia tego celu popracowała tak, jak się to nam mężczyznom trafia, ze dwadzieścia latek, cóżby to za smutne przebudzenie się było dla niéj! — wtedy, kiedyby chciała zacząć żyć dla świata, to jest korzystać z nabytych wiadomości, poznałaby biedaczka, że minęła bezpowrotnie jéj pora, bo jéj pierwsza młodość, że zwiędła jéj świeżość, a czoło dostało kilka brózd głębokich, zwiastunów dla niéj przekwitu.

Głową muru nie przebijesz, mówi trafnie nasze przysłowie; nie ma się czego płeć piękna smucić, że Najwyższa Mądrość nie przeznaczyła kobiecie gonienia za wiedzą, dała jéj bowiem w udziale coś inszego za to, co jest również zacne, równie wielkie, równie godne człowieka, jak to co my mężczyzni dostaliśmy w podarku. Bądźcie tylko dobremi żonami i matkami, wszak na waszych to staraniach, o płci piękna! polega szczęście przyszłych pokoleń, a możeż być to zamałe lub niewystarczające dla was?

Bądźcie tylko dobremi, łagodnemi i cnotliwemi, jak chcą Chińczycy, nie ubiegajcie się za tem, co nie jest wam przeznaczone, zrozumiejcie tylko co za wielka odpowiedzielność na wasze barki złożona, i co za świetne owoce na całą ludzkość spłyną ze ścisłego wykonania wam powierzonych od Boga obowiązków.

Nie stanowiła dotąd nigdy kobieta, choćby też najuczeńsza i najzdolniejsza, ery, ani w historji, ani w literaturze i umiejętnościach, i można śmiało zapewnić, że stanowić jéj nigdy nie będzie. Bo spełnianie różnych czynności, rozdzieliła stosownie natura pomiędzy kobietę i mężczyznę i dała każdemu z nich odpowiednio do swych celów, szczególne ukształcenie fizyczne.

Kobieta rozsądna, dobrze wychowana i ukształcona, jest błogosławieństwem Bożem dla nas w tem życiu, kobieta dążąca zaś tylko za uczonością.... lecz dajmy pokój, a posłuchajmy raczéj jak nasz znakomity poeta Pol wyraża się w tym względzie:

Kiedy skromna, to polubić,
A wzajemna, to poślubić.
Gdy rozsądna, to ją cenić,
A gdy mądra, strzeż się żenić.

Obecnie u nas, muszę to wyznać, że pomiędzy młodzieżą posiadamy więcéj bez porównania wykształconych kobiet jak mężczyzn, ale też i pseudo uczonych, to jest roszczących sobie urojone pretensje do wielkiéj i gruntownéj naukowości, mamy tyle, żeby tego i na kopy nie zliczył, przeciwnie, bardzo wielu mamy dzisiaj mężczyzn, którzy przy olbrzymiéj nauce, przy świetnym poglądzie na rzeczy, przy najdojrzalszem zdaniu, odznaczają się jeszcze prawdziwą skromnością.

Największem kryterjum rozumu kobiecego, jest umiejętność zastosowania się do okoliczności, pojęcie dążności męża, wspieranie go na ciężkiéj drodze żywota.

Najwydatniejszą różnicę między uczonością kobiet a mężczyzn, stanowi to, że mężczyzna po najdłuższéj i najsumienniejszéj nauce, wyznaje z pokorą, że nic nie umie, bo wiedza tak jest olbrzymia, że przeciąg życia pojedynczego człowieka jest za zbyt maleńki do poznania drobnéj nawet cząstki téj potężnéj całości; — przeciwnie zaś kobieta, zajmując się długo studjowaniem nauki lub umiejętności jakiéj, wpada zwykle w końcu w przesadę, pedanterję i zarozumiałość, co pospolicie towarzyszyć zawsze zwykło niewielkiéj i niedojrzałéj wiedzy.

Marja Stuart, owa piękna i wykształcona, a tak nieszczęśliwa królowa Szkocji, napisała niegdyś rozprawę, że nauka tak jest potrzebna kobietom, jak woń kwiatom. Nic słuszniejszego nad to założenie, jeżeli tę naukę weźmiemy w pojęciu wykształcenia się niewiasty, kiedy ta jest jeszcze panną, ale uganianie się za tem osiągnieniem naukowéj powagi, jaką tylko niekiedy mędrzec poszczycić się może, i to jeszcze wtedy, kiedy ze zmianą stanu, kobieta musi się czem innem, więcéj rzeczywistem zająć, było dla niéj i będzie zawsze nie do twarzy.

Zamężna niewiasta może się tyle tylko zajmować xiążkami, aby nie zatraciła tego co poprzednio nabyła, i aby była *au courant* umiejętności, jak mówią niezrównani dla wielu francuzi.

Jednem słowem, kobieta być powinna zwierciadłem, zbierającem w siebie jasne promienie nauki, ale nigdy dla świata owem ogniskiem rozpraszającem światło.

Kobieta powinna mieć zawsze na uwadze słowa Napoleona Igo: „Przyszłość dziecięcia, jest zawsze dziełem jego matki.“ Powinna zachować w żywéj pamięci słowa Chrystusa: „Marto! Marto! zawiele się trudnisz rzeczami ziemskiemi,“ to jest gonisz za pozorami, zamiast wykonywać te powinności, które Bóg na ciebie włożył. Trudne jest jéj stanowisko, ale wytrwać na niem może, zbrojąc się chrześćjańską pokorą i cierpliwością, których to cnót coraz mniéj widzimy w obecnem naszem społeczeństwie; nie zapominajmy, że wychowanie kobiet jest ważniejszem od wychowania mężczyzn, bo wychowanie tych ostatnich jest zawsze dziełem kobiet; dla tego też chcąc poprawić cały naród, dajmy staranniejsze i stosowniejsze wychowanie płci pięknéj.

Sprawiedliwie to Rousseau powiedział: „Mężczyzni zawsze będą tém, czém się kobietom podoba — jeżeli chcesz, aby się stali wielkiemi i cnotliwemi, daj poznać kobietom, co jest wielkość i cnota.“

Zygmunt Gawarecki.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.
Bagieński Wiktor ob. z Łabętnik nr 2680, *Czapski* Kazi. oby. z Pułtuska nr 584, *Chmielewski* Florjan ob. z Miłoszewic nr 500, *Grabowski* Maxy. hr. z Żukowa nr 1348, *Jakubowski* Józef obyw. z Falkowa nr 625, *Magnuski* Ferdy. ob. z Parcic nr 634, *Niemojewski* Adolf ob. z Słupi nr 634, *Nieprzecki* Maxy. ob. z Wólki Konopiéj nr 625, *Rotarski* Felix ob. z Branicy nr 625, *Rudnicki* Ludwik ob. z Lublina nr 1245, *Sokolnicki* Michał obyw. z Pawłowic nr 625, *Trąbczyński* Alexy oby. z Goliny nr 584, *Zielonka* Józef ob. z Skrzydlewa nr 584, *Karwicki* Winc. ob. z Wiednia nr 613, *Rau* Fryderyk kup. z Berlina nr 602, *Zelt* Lud. kup. z Lipska nr 496.

WYJECHALI Z WARSZAWY.
Bogdański Ign. oby. do Tuszyna, *Baczyński* Józef oby. do Łomży, *Chodecki* Jul. ob. do Łaszewa, *Damięcki* Stan. ob. do Przetyczy, *Deskur* Jan ob. do Rudy Talubskiéj, *Gogolewski* Teofil ob. do Kruszyny, *Jakacki* Wład. ob. do Mławy, *Jabłonowski* Roman ob. do Jarczewa, *Lesiewski* Adam oby. do Lesiewa, *Lasocki* August ob. do Czarnowa, *Łempicki* Kazi. obyw. do Radomia, *Ostrowski* Fran. obyw. do Złotopolic, *Piotrowski* And. ob. do Michowa, *Roniker* Roman hr. do Augustowa, *Siadnicki* Józef hr. do Miechowa, *Wężyk* Ign. ob. do Wólki Nosowskiéj, *Korsak* Edm. oby. do Paryża, *Łubieński* Juljan hr. do Paryża, *Rau* Wilhelm właściciel fabryki do Niemiec.

— Wczoraj statkiem parowym *Pilica* odpłynęło w górę rzeki Wisły osób 17, a na dół statkiem *Płock* osób 39, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 22, a statkiem *Płock* osób 52.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 311, wyjechało 282.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 21 Kwietnia 1858 roku.

	żądano		płacono	
Monety.	Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	3	15
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	52	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	88	14	85
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—		—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	21	50
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	110	88
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	113	88
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 18 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	67½
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	25	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 23 1/3
od listów zastawnych kop. 19 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 12 1/2

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Laird z Dumbiki.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 16ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 (22) Kwietnia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*